

miesięcznik

WYDAWCA: ZARZĄD GMINY ZGIERZ

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ



ROK IV, NR 12 (37) • PAŹDZIERNIK 1996 • ISSN 1425-9370

Polska dla wszystkich Polaków!



Sebastian Kwiatkowski w walce z policjantem

Po raz kolejny, wojewoda Andrzej Pęczak nie miał czasu dla młodzieży, manifestującej w sobotę, 19 października br., u bram Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

W ramach akcji „Polska dla wszystkich Polaków”, Federacja Młodzieży Walczącej i Niezależne Zrzeszenie Studentów zorganizowały pikietę, w czasie której zbierano podpisy pod Petycją Narodową. Demonstranci zapragnęli złożenia w siedzibie administracji rządowej w terenie, petycji, wzywającej do repatriacji Polaków ze Wschodu. Nic z tego.

Najpierw organizatorzy demonstra-

cji dowiedzieli się, że mogą manifestować na jednym z łódzkich parkingów, kiedy zgłosili protest i postawili na swoim - przywitała ich policja. I wcale nie po to, żeby osłaniać ich pokojową manifestację.

- Czegoś takiego jeszcze nie widziałem - powiedział po wszystkim poturbowany Piotr Żak, rzecznik prasowy Komisji Krajowej „Solidarności”. - Manifestacja w najmniejszy nawet sposób nie zakłóciła ruchu. Wojewoda zapomniał, że to już rok 1996.

Ledwie manifestanci zakończyli krótkie przemówienia, do ataku ruszyła kolumna policji. Nie zwraca-

jąc uwagi na służbowe legitymacje dziennikarzy i radnych, policjanci brutalnie odepchnęli wszystkich od bramy urzędu. Pochwycili Sebastiana Kwiatkowskiego - jednego z organizatorów demonstracji - i siłą próbowali zawlec go do radiowozu. W sukurs przyszli mu na szczęście koledzy i wybawili Sebastiana z opresji. Oberwało się też łódzkim radnym.

- Od kiedy to nie wolno chodzić radnemu po Piotrkowskiej - protestował Wojciech Walczak. - Jeśli komuniści myślą, że władzę w mieście objęli na stałe, to się mylą. Nie pomoże im nawet układ z Unią Wolności.

omi

XXIV Sesja Rady

W poniedziałek, 21 października br., odbyła się XXIV Sesja Rady Gminy Zgierz.

Radni wysłuchali sprawozdania wójta gminy Zgierz, Henryka Tomczaka z działalności Zarządu Gminy między sesjami Rady Gminy Zgierz.

Na sesji podjęto uchwały w sprawach: przejęcia zadań administracji rządowej w zakresie dokonywania adnotacji w dowodach rejestracyjnych pojazdów, o treści: „Na pojeździe ustanowiony jest zastaw” oraz uprawnień do sprawdzania kwalifikacji osób kierujących pojazdami w przypadku wielokrotnego, w ciągu roku, naruszania przepisów ruchu drogowego.

Rada Gminy Zgierz podjęła też uchwałę o zmianach w Regulaminie Organizacyjnym Urzędu Gminy, w części dotyczącej ustawowego uprawnienia wójta, jako szefa administracji, do kierowania Obroną Cywilną w gminie Zgierz.

W dalszej części obrad, Rada zatwier-

dziła plany pracy Komisji na II półrocze 96r., oraz podjęła kilka uchwał w sprawach gruntowych.

Radni podjęli też na sesji apel w sprawie odrzucenia nowelizacji ustawy antyaborcyjnej. Oto tekst uchwały:

Rada Gminy Zgierz apeluje do wszystkich posłów na Sejm RP, a szczególnie do tych, dla których sprawy Polski i jej przyszłości nie są obojętne, o odrzucenie projektu, przyjętej 30 sierpnia 96 r., nowelizacji Ustawy o Planowaniu Rodziny, Ochronie Płodu Ludzkiego i Warunkach Dopuszczalności Przerwywania Ciąży.

Znowelizowana ustawa zakłada praktycznie nieograniczoną swobodę i bezkarność dla osób podejmujących decyzję i zabijających poczęte, a nie narodzone dzieci. Morderstwo człowieka bezbronnego jest zbrodnią najbardziej hańbiącą. Prawo do zabijania jest

najbardziej rażącym naruszeniem fundamentu wszystkich innych praw, jest otwarciem drogi bezprawiu, którego skutkiem może być tylko upadek i zniszczenie Polski.

Jak powiedział Ojciec Święty, Jan Paweł II: „Naród, który zabija własne dzieci, jest narodem bez przyszłości!”.

Poparcie prawa, które zakłada śmierć niewinnej osoby ludzkiej, nie jest sprawą prywatnych poglądów kogokolwiek. Przybierając charakter ustawy, prawo do zabijania tworzy rzeczywistość, w której nie będzie miejsca na solidarność międzyludzką, a jedyną zasadą współżycia stanie się prawo przemocy, prawo do dominacji silniejszego.

Takie prawo podważa sens istnienia państwa!

Dlatego, mając świadomość wagi rozstrzyganej sprawy, Rada Gminy Zgierz apeluje do wszystkich, którym przyszłość Polski i Jej Narodu nie jest obojętna i nie chcą brać udziału w przestępstwie przeciwko niej:

- Odrzućcie projekt tej haniebnej ustawy!

Mirosław Orzechowski

Przeciw żółtaczkę

Polska zajmuje czołowe miejsce w Europie pod względem zapadalności na wirusowe zapalenie wątroby, zwane popularnie żółtaczką zakaźną. Województwo łódzkie, w tym m.in.

Zgierz, są nią szczególnie zagrożone.

Gminny Zespół Wiejskich Ośrodków Zdrowia proponuje odpłatne szczepienie przeciw tej chorobie, głównie dzieci ze szkół podstawowych.

Dzięki firmie farmaceutycznej Smithkline Beechem, jedną dawkę szczepionki można kupić za dwie trzecie ceny. Podstawowe szczepienie obejmuje trzy dawki. Koszt jednej dawki dla dzieci do 10 lat życia wynosi 25,7 zł, a powyżej 10 lat i dorosłych 26 zł.

W gminie Zgierz znajduje się Państwowy Dom Dziecka, którego podopieczni są szczególnie narażeni na zachorowanie.

Gminny Zespół Wiejskich Ośrodków Zdrowia zwraca się z prośbą o finansową pomoc w ich szczepieniu.

Małgorzata Kotkowska

Szkolenia

Zgierski Oddział Łódzkiej Izby Przemysłowo-Handlowej zaprasza na spotkanie pt. „Obsługa funduszu socjalnego w firmie”.

Odbędzie się ono 24.10.96 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Zgierzu o godz. 16. Wstęp bezpłatny. Zgłoszenia osobiste lub telefoniczne przyjmowane są w biurze Izby, w budynku Urzędu Gminy Zgierz, przy ul. Łęczyckiej 4, pok.31a, w godz. 8 - 14, tel. 16 64 50 i 16 36 09. Oddział udziela bezpłatnych porad prawno-finansowych i przyjmuje zgłoszenia do udziału w szkoleniach: Internet dla przedsiębiorców, BHP dla pracodaw-

ców i pracowników, Minimum sanitarne dla producentów i dystrybutorów żywności, i Nowy kodeks pracy.

T.Sol.

Komunikat

Referat Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Gminy Zgierz informuje, że z dniem 1.01.1997 r. zacznie obowiązywać ustawa w sprawie obowiązku likwidacji śmieci (wywozu na legalne wysypisko), tak przez osoby prawne, jak i fizyczne.

Wiąże się z tym obowiązek dokumentowania umowami i kwitami wy-

wozowymi faktu dostarczenia odpadów na legalne składowiska. Inspektorzy ochrony środowiska i funkcjonariusze Straży Gminnych będą mogli w każdej chwili zażądać okazania w/w dokumentów.

W przypadku ich braku lub stwierdzenia faktu wywozu śmieci na miejsca do tego nie przeznaczone, winni wykroczenia będą karani grzywną lub aresztem w wysokości przewidzianej przepisami o wykroczeniach, bądź w/w ustawą.

T.S.

21 szkół, Dom Dziecka i 300 uczestników

Złot w złotej jesieni

W dniach od 21 do 30 września 96r., odbył się wojewódzki „Tydzień Turystyki”. Zorganizowało go Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych.

W ramach „Tygodnia Turystyki” odbyło się kilka rajdów: dzieci niepełnosprawnych, dzieci z klas nauczania początkowego, z Lućmierza do Grotnik, 21 Rajd Zaków z Łagiewnik do Zgierza i spotkanie opiekunów Kół PTSM w Łodzi z okazji Światowego Dnia Turystyki.

Ostatnią i największą imprezą był I Wojewódzki Złot Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, który odbył się 30 września, w Ośrodku kolonijnym Zakładów „Artech”, w Ustroniu, w gminie Zgierz.

Uczestniczyło w nim około 300 dzieci i nauczycieli—opiekunów drużyn z 21 szkół podstawowych i ponadpodstawowych w Łodzi, Głownie, Ozorkowie, Zgierzu, Kalinie w gminie Rzgów, Szczawinie, i domu dziecka w Dąbrówce, w gminie Zgierz.

Dwie, 10— i 8—km, ładne, urozmaicone i nietrudne trasy, prowadziły wiejskimi i leśnymi drogami, ze Zgierza i Lućmierza przez Grotniki do Ustronia.

Kierownikiem Złotu był Cezary Piotrowski, członek ZOW PTSM, zaś kierownikami dwu tras były Wanda Kruszyńska, członek ZG PTSM oraz nauczycielka i członek ZOW PTSM, Teresa Kulesza.

W czasie Złotu zorganizowano konkursy na hasło Złotu i kukłę wykonaną z darów lasu, oraz festyn sprawnościowy. W przeprowadzeniu festynu pomogła klasa III Technikum Zespołu Szkół Mechaniczno—Elektrycznych w Zgierzu, pod opieką Grzegorza Rajtara. Wychowawczynią tej chłopięcej klasy jest Teresa Kulesza.

Uczestnicy dotarli do mety w ośrodku w Ustroniu po 2—3 godzinach od startu. Uczestnicy Złotu zjedli żurek

z kiełbasą i chlebem, przygotowany przez kucharki, Teodorę Mirowską z ośrodka „Artechu” i Zofię Patorę ze szkoły w Szczawinie, i wypoczywali.

Podczas spotkania na koniec Złotu gości i uczestników serdecznie powitała członek Zarządu Głównego PTSM, Wanda Kruszyńska. Kierownik Złotu, Cezary Piotrowski, ogłosił wyniki.

Pierwsze miejsce zajęła klasa siódma z Prywatnej Szkoły Podstawowej „Talent” w Łodzi. Druga była Szkoła Podstawowa nr 12 w Zgierzu, a trzecia Szkoła Podstawowa w Ozorkowie. Czwarte miejsce zajęły Szkoła Podstawowa nr 6 w Zgierzu i Koło PTSM

ze względu na lasy, dobre powietrze, i ładnie położony, zagospodarowany ośrodek, który udostępniła bezpłatnie dyrekcja Zakładów „Artech” w Łodzi. — Szliśmy na Złot dla odpoczynku, zdrowia, przyjemności, sportu, hobby lub zabawy, żeby się odprężyć, wypełnić i urozmaicić czas — mówili uczestnicy.

— Złot zapewnił dzieciom czynny wypoczynek na świeżym powietrzu, poznanie regionu Łodzi, pogłębienie więzi koleżeńskiej, bo poza szkołą dzieci mają mało okazji ku temu. Na rajdach i zlotach dzieci łączą się ze sobą i często powstają „paczki klasowe”. Młodzież i nauczyciele razem wykonywali lalki, układali hasła i piosenki.

Dużą atrakcją było dla dzieci wiele konkurencji sportowych, które w zasadzie na rajdach są rzadkością. Dzieci nie bały się brać udział, traktując je nie jak sport, ale zabawę. Zdaniem kilkorga uczestników trasy Lućmierz—Ustronie, brak było jednak innych oprócz lasu atrakcji, oddalonych w bok od trasy. Miejscami brak im było trochę rywalizacji międzyczespołowej.

Uczestniczące w Zlocie Koła PTSM i Geograficzne należały do najlepszych, najbardziej aktywnych w województwie łódzkim. Chętnie uczestniczą one w różnych zlotach i rajdach, po ziemi łódzkiej i zgierskiej, np. Koło PTSM z Domu Dziecka w Dąbrówce Strumianny. Wiele dzieci, młodzieży i nauczycieli, mogło uczestnicząc w tym pierwszym takim Zlocie po części ziemi zgierskiej, po raz pierwszy poznać wyjątkowe piękno i walory turystyczne wspaniałej przyrody w zachodniej części gminy Zgierz. Warto stworzyć nową tradycję takich zlotów w gminie Zgierz i znów spóbować zorganizować rajd, czy złot, może nawet większy, za rok.

Tomasz Soldenhoff



w Szkole Podstawowej w Szczawinie, w gminie Zgierz, a szóste drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 101 w Łodzi.

Nagrody rzeczowe i dyplomy, ufundowane przez głównego organizatora, Zarząd Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Łodzi, wręczyli przedstawicielom nagrodzonym drużyn Zastępca wójta gminy Zgierz, Marian Wróblewski, kierownik Złotu, Cezary Piotrowski i kierownicy tras, Wanda Kruszyńska i Teresa Kulesza. Miłym akcentem było też zaśpiewanie piosenek i przeczytanie hasła ułożonych na konkurs.

— Złot był bardzo udany, bardzo fajny. Trasy były świetne i bardzo się podobały. Jesteśmy zadowoleni — powiedzieli uczestnicy Złotu.

Wspaniałym miejscem na organizację zlotów i rajdów są Grotniki i Ustronie,

Stawiamy sobie za cel walkę

Z Sebastianem Kwiatkowskim, wiceprzewodniczącym Federacji

Młodzieży Walczącej, rozmawia Mirosław Orzechowski.

— *O jak dawna i dlaczego jest pan w FMW?*

— W FMW jestem od 1989 r. Mimo młodego wieku uważałem komunizm za zło, z którym trzeba walczyć, jak się tylko da. I tak się to zaczęło. Uważałem wtedy i uważam nadal, że odnowa moralna jest Polsce niezbędnie potrzebna, a możliwa jest obecnie tylko przez usunięcie ludzi, którzy doprowadzili do etycznego rozkładu, który nas otacza.

— *I to jest jeden z celów działania FMW?*

— Tak. Stąd się biorą akcje FMW, poczynając od zajmowania w latach 1989—90 komitetów PZPR, np. w Gdańsku, po demonstracje w istotnych kwestiach dotyczących narodu polskiego. Duże słowa nie dają się tu zastąpić słowami małymi, bo stawiamy sobie za cel walkę o duże sprawy.

— *Jakie jest pochodzenie waszej organizacji? Z kim identyfikujecie się na polskiej scenie politycznej?*

— FMW jest organizacją, która stara się być ponad podziałami partyjnymi. Federacja Młodzieży Walczącej jest ideową, pravicową, organizacją młodzieży polskiej; katolicką w sensie głoszonych wartości, narodową i niepodległościową w sensie ideowym i historycznym. Prowadzi swoją działalność w oparciu o naukę społeczną Kościoła i stara się reagować na zachodzące w Polsce zmiany, proponując młodym Polakom oparcie w tradycji ojców. FMW jest organizacją sfederowaną z ROP-em, ale ostatnio podpisała porozumienie o współpracy z Niezależnym Zrzeszeniem Studentów, które jest afiliowane przy Akcji Wyborczej „Solidarność”.

— *Czym obecnie zajmuje się FMW?*

— Obecnie prowadzimy akcje na

rzecz repatriacji Polaków, przebywających wbrew własnej woli poza granicami Ojczyzny. Chodzi oczywiście, przede wszystkim, o Polaków wygnanych w głąb byłego ZSRR. Nasza akcja ma na celu zmuszenie obecnych władz do rachunku sumienia i szybkiej poprawy. Po siedmiu latach od upadku komunizmu nie zrobiono w Polsce nic w sprawie naszych rodaków w Kazachstanie, Uzbekistanie czy Gruzji. Więcej, rząd niepodległej Rzeczypospolitej toleruje represje wobec Polaków zamieszkujących od wieków np. Wileńszczyznę. Mamy obowiązek żądać respektowania należnych im praw. I robimy to.

— *Żądacie dużo. Czy Federacji starczy siły?*

— Nasza organizacja ma w Polsce 600 członków. W województwie łódzkim do FMW należy 50 osób, głównie studentów, a w samym Zgierzu jest nas 20 członków. Siła organizacji zależy nie tylko od liczebności szeregów, ale w dużej mierze od aktywności liderów. I całe szczęście, bo w Polsce postkomunistycznej panuje dziwna niechęć do działalności społecznej. To jest polskie pokłosie szerzonego zewsząd nihilizmu, komformizmu i pacyfizmu.

Mimo niewielkiej liczebności, Federacja Młodzieży Walczącej,



Sebastian Kwiatkowski - student III roku Prawa, Uniwersytetu Łódzkiego, od 1989 roku członek Federacji Młodzieży Walczącej, od 1994 r. wiceprzewodniczący Rady Krajowej FMW. Także przewodniczący Krajowej Komisji Rewizyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

wspólnie z NZS-em zorganizowała w Łodzi marsz protestacyjny przeciwko zalewowi bandytyzmu na ulicach. Była to akcja ogólnopolska i odbiła się szerokim echem, pociągając olbrzymie ilości ludzi, którzy, tak jak my, uważają, że nie wolno Polski oddać we władanie przestępcom.

Nobel dla „nowego człowieczeństwa”

Spośród wszystkich literackich „Noblów”, jakimi uhonorowano Polaków, literacka nagroda Nobla dla Wisławy Szymborskiej wzbudza najczęściej uzasadnionych kontrowersji. Przede wszystkim dlatego, że jest to twórczość wprawdzie „politycznie poprawna”, ale często ocierająca się o banał intelektualny. Po wtóre dlatego, że twórczość poetki Zbigniewa Herberta przerasta co najmniej o klasę (klasę intelektualno—artystyczną) poezje Szymborskiej, poetkę wprawdzie bliską sferom „Tygodnika Powszechnego” i polskiego PEN—Clubu, ale pozbawioną w swej twórczości tej siły wyrazu i tej metafizycznej głębi, które cechują poezję Herberta. Wprawdzie wiemy nie od dzisiaj, że literackie nagrody Nobla chadzą różnymi ścieżkami, które krzyżują się nie rzadko ze ścieżkami politycznymi — ale nigdy dotąd, przynajmniej w historii polskich „Noblów” literackich, nagroda ta nie wzbudziła tak wielu mieszanych uczuć i rozczarowania. Nie od rzeczy będzie zauważyć, że „Nobel” dla Szymborskiej odsuwa na bliżej nieokreśloną przyszłość, o ile już nie na zawsze ... — uhonorowanie tą nagrodą Zbigniewa Herberta, czy chociażby Stanisława Lema. Kiedy do „Nobla” pretendowali Miłosz, Gombrowicz i Józef Mackiewicz — można było mówić o bardzo wyrównanym artystyczno—intelektualnym poziomie kandydatów. W przypadku Herberta, Lema i nagrodzonej Szymborskiej sytuacja jest ewidentnie różna: uhonorowano najmniej utalentowaną.

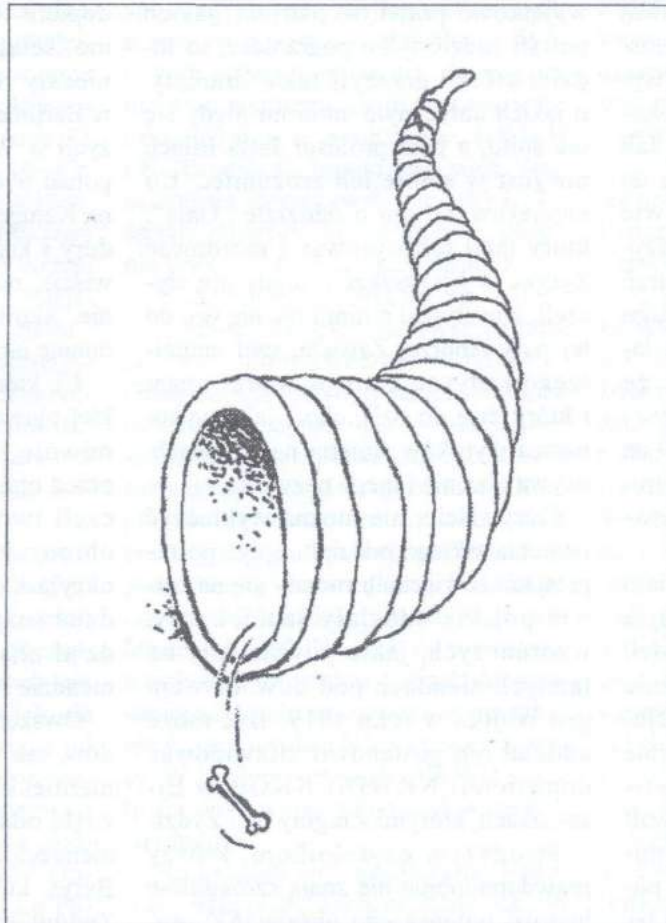
I tak się jakoś dziwnie składa, że to i Miłosz, i Szymborska doznali „heglowskiego ukąszenia”, podczas gdy Gombrowicz i Mackiewicz, Herbert i Lem nigdy nie kolaborowali intelektualnie i artystycznie z „inżynierią społeczną”, nie wspierali komunistycznej ideologii swą „zaangażowaną twórczością”.

I jeśli literacka nagroda Nobla przyznana została Szymborskiej za

dla nadchodzących epok stawiając mocny fundament — grób, w którym leży ten nowego człowieczeństwa Adam, wieńczony będzie kwiatami z nieznanych dziś jeszcze planet.

Klucz polityczny do tegorocznej, literackiej nagrody Nobla tkwi chyba w tym, że „nowe człowieczeństwo” nie skończyło się bynajmniej z upadkiem komunizmu. Inżynieria społeczna przybrała rychło wielorakie postaci dzisiejszej „politycznej poprawności”, ideologii „New Age”, tolerancji posuniętej w granice relatywizmu moralnego, poszukiwań „trzeciej drogi”, nowych utopii totalnego „państwa opiekuńczego”. Zapewne wśród twórców, obsługujących na niwie kultury to dzisiejsze „nowe człowieczeństwo”, Szymborska czyni to subtelniej i mniej nachalnie, niż awangarda z „brulionu”... Czy jest to jednak wystarczające i dostateczne usprawiedliwienie ... — literackiej nagrody Nobla dla Szymborskiej? Czy w ten sposób sama ranga tej nagrody nie ulega uszczupleniu, redukcji?...

No cóż — każda nagroda jest tylko nagrodą: wyróżnieniem, przyznanym przez określone grono osób, tu i teraz. Nie „Nobel” nobilituje artystę, ale to, czy twórczość jego pozostaje żywa i cenna.



całokształt twórczości, przypomnijmy — dla pełności obrazu tej twórczości — choćby wiersz „Lenin”, opublikowany przez dojrzałą już poetkę:

*Że w bój poprowadził krzywdzonych,
że trwałość zwycięstwu nadał*

Marian Miszałski

Najpierw zabijali ich Niemcy, potem mordowali i więzili Sowieci, w końcu dyskryminowali przez dziesiątki lat rodacy, pozostający w służbie komuny. Jakby tego było jeszcze mało, teraz, po pięćdziesięciu latach, zniesławia ich bohaterską pamięć córka „enkawudzysty”.

O honor AK

Bawię się ostatnio zbyt często na tych gościnnych łamach w nauczyciela historii. Proszę mi jednak wierzyć, czynię to z konieczności, gdyż losy mojego narodu są zanadto pogmatwane, aby je zrozumieć bez spojrzenia cokolwiek wstecz. Nie wolno nam przede wszystkim lekceważyć insynuacji i pomówień, jakie gęstym strumieniem płyną pod adresem Polski i Polaków ze strony środowisk żydowskich, które w ten sposób odraęwiają swój młodzieńczy komunizm. Ostatnio głośnym echem rozbrzmiało po kraju wystąpienie Jaffy Eliach na temat rzekomego „pogromu” w Ejszyszkach. Jak widać, prominentni przedstawiciele tej tragicznej nacji licytują się gorliwie w deprecjonowaniu na arenie międzynarodowej, katolickiej — mimo starań wielu różnych sił — w dalszym ciągu Polski. Niewiasta ta stwierdziła na łamach „NEW YORK TIMESA”, że żołnierze AK z pobudek czysto antysemitycznych wymordowali, w nocy z 19 na 20 października 1944 roku, pewną grupę Żydów w Ejszyszkach, w tym również zabiła jej matkę i brata.

Zdarzenie takie rzeczywiście miało miejsce, ale śmierć jej bliskich była całkiem przypadkowa, a okoliczności, w jakich nastąpiła, rzucają znacznie większy cień na jej rodzinę, denuncjującą Polaków. Żołnierze AK faktycznie nie mieli w życiu szczęścia. Najpierw zabijali ich Niemcy, potem mordowali i więzili Sowieci, w końcu dyskryminowali przez dziesiątki lat rodacy, pozostający w służbie komuny. Jakby tego było jeszcze mało, teraz, po pięćdziesięciu latach, zniesławia ich bohaterską pamięć córka „enkawudzysty”. Na to nie wolno nam pozwolić. Żołnierze AK to był kwiat polskiej inteligencji, armia złożona z najwierniejszych synów narodu i nikomu nie wolno bezczęście bezkarnie ich imienia.

Tak się składa, że jeszcze ich trochę żyje, ale ponieważ pomówienia p. Jaffy E. są tak niegodziwe w treści, jak i w sposobie prezentacji, iż uważają oni, że to nie honor z kimś takim wchodzić w rozmowę, nawet za pośrednictwem mediów. Tak się również składa, że niektórych z nich znam osobiście, zwłaszcza tych z Wileńszczyzny. Akowcy w ogóle, a ci z Wileńszczyzny w szczególności, to ludzie wyjątkowo prawi, to patrioci, jakich potrafi rodzić tylko pogranicze, to ludzie, którzy przeżyli takie dramaty, o jakich antycznym autorom nigdy się nie śniło, a pani profesor Jaffa Eliach nie jest w stanie ich zrozumieć. Co najciekawsze, oni o oddziale „Gaja”, który miał terroryzować i mordować Żydów w Ejszyszkach, nigdy nie słyszeli. Nie słyszał o nim i nic nie wie do tej pory Andrzej Zawada, szef tamtejszego kedywu, którego dobrze znam i który żyje do dziś, choć, jako wykonawca wyroków śmierci na zdrajcach, używa obecnie innego nazwiska.

Oczywiście, nie można wykluczyć istnienia takiego oddziału, gdyż po represjach sowieckich rodziły się na Litwie polskie oddziały samoobrony, wzorem tych, jakie powstawały na tamtych ziemiach pod dowództwem gen. Wojtko w roku 1919. Być może oddział ten postanowił zlikwidować donosicieli NKWD i NKGB w Ejszyszkach, którymi z reguły byli Żydzi.

Młodszym czytelnikom, którzy prawdopodobnie nie znają szczegółów historii wileńskiego okręgu AK, pozwolę sobie streścić ją w paru choćby zdaniach. Otóż po zajęciu wileńszczyzny, a szczególnie Wilna przez sowieckie wojska, przy wydatnej pomocy polskich oddziałów AK, które miały znakomite rozpoznanie i dobrze wiedziały, gdzie mieszczą się niemieckie stanowiska bojowe, sowieccy dowódcy

zaczęli traktować akowców jak swoich wrogów, a ci z kolei mieli rozkaz traktować Rosjan jak sojuszników.

Ten dramat Polaków najlepiej ilustruje zdarzenie z 13 lipca 1944 roku, kiedy to dwaj żołnierze z Szarych Sieręgów Wileńskich, ps. „Krepdeszyn” i ps. „Zan”, dotarli z narażeniem życia na Górę Zamkową i wciągnęli biało-czerwoną na szczyt wieży Zamku Gedymina. Po kilku godzinach dotarli tam dopiero Rosjanie, naszą flagę, wiadomo, ściągnęli i powiesili własną. Za niecały rok powtórzyli ten sam gest w Berlinie. A po umocnieniu swych pozycji w Wilnie, aresztowali podstępnie ponad 6000 żołnierzy AK, wysłali ich na Kaługę, przebrali w sowieckie mundury i kazali składać przysięgę, oczywiście, na wierność sowieckiej komunie. Akowcy rzecz jasna odmówili, podobnie jak legionści w Szczypiornie.

Ci, którzy nie dostali się do sowieckiej niewoli, zeszli do konspiracji ponownie, tym razem ukrywając się przed oprawcami z NKWD. To oni zaczęli tworzyć nowe brygady samoobrony, z których największą sławą okryła się VIII brygada „Tura”, oddział rozpoznawczy Komendy i oddział „Fakira”. Oddział „Gaja” Komendzie AK nie był znany.

Owszem, na Litwie mordowano Żydów, tak samo jak w Polsce podczas niemieckiej okupacji, ale ginęli oni z ręki oddziału specjalnego litewsko-niemieckiego, zwanego IPATINGAS—Barys, który mordował z równą pasją Żydów, co Polaków. Jeden z dowódców odpowiedzialnych za te zbrodnie, szczególnie za śmierć 80 tys. Żydów w Ponarach, niejaki Lilejkis, żyje do dziś w Ameryce. Może to właśnie jego młodzieńczym wyczynom poświęciłaby pani Jaffa Eliach swe talenta publicystyczne?

Karol Badziak

Sowieci na Wileńszczyźnie

Przebieg wydarzeń II Wojny na Kresach, w sposób zdecydowany, różnił się od wydarzeń w Polsce Centralnej. Na Wschodzie, oprócz Niemców i Sowieców, wrogami Polski, w zależności od terenów, byli Litwini, Białorusini lub Ukraińcy. Natomiast sama Wileńszczyzna miała swoją dramaturgię, tutaj okupanci zmieniali się częściej, niż na pozostałych terenach za Linia Curzona, a każdy nowy ciemiężca niósł za sobą nowe dramaty.

Do 17 września 1939 r. na Wileńszczyźnie funkcjonowały organy Państwa Polskiego. Po agresji sowieckiej nad Wilią zapanowała okupacja, określana jako okupacja tzw. pierwszych bolszewików. Od 28 października 1939 r. do 15 czerwca trwała tu okupacja litewska. Następnie, do wkroczenia Niemców, okupacja drugich bolszewików. Okupacja niemiecka to okres 22 czerwca 1941 r. — 13 lipca 1944 r. Następnie okres trzecich bolszewików.

Armia Czerwona, wraz z formacjami NKWD, wkroczyła do Wilna 18 września 1939 r. Natychmiast, wraz z miejscowymi jacejkami komunistycznymi i siecią agentów, stworzono system terroru wobec Polaków. W różnych punktach miasta stanęły czołgi i jednostki wojskowe. Wszystko to miało stanowić gwarancję nienaruszalności Układu Stalina — Hitlera.

Jednocześnie po mieście zaczęli szwendać się krasnoarmiejscy z długimi karabinami ze „sztykami”, w postrzępionych szynelach, często w szpiczastych czapkach z wielkimi, czerwonymi gwiazdami. Ludność nazywała ich nie inaczej, jak czubarykami. Odrzucał od nich, wstrętny, nieokreślony odór brudu, potu, dziegciu, którym smarowali brezentowe buty i jeszcze czegoś trudnego do sprecyzowania. Miasto stało się niebezpieczne. Szerzyły się pogłoski o kradzieżach, napadach, gwałtach, rabunkach, a nawet mordach. Z nastaniem zmroku, nikt, kto nie musiał, nie opuszczał swoich mieszkań.

Sklepy, początkowo niezłe zaopatrzone, zaczęły świecić pustymi półkami. Przed piekarniami wydłużały się kolejki. Dostawy ze wsi artykułów spożywczych uległy poważnym zakłóceniom. Chłopi, w obawie przed grabieża-

mi okupantów, przestali je dostarczać do miasta. Inteligencja wileńska, w przeważającej swej części pozbawiona większych zasobów, wraz z galopującą inflacją, popadała w coraz większe kłopoty materialne. Trudności aprowizacyjne Wilna pogłębiał napływ uchodźców z Polski Centralnej. Wilno przed wojną liczyło 202 tys. mieszkańców. W ciągu paru tygodni ilość ta wzrosła o 50 tys. uciekinierów. Ich sytuacja materialna była tragiczna, uciekając przed Niemcami zwykle nie mieli ze sobą prawie nic.

Czynnego oporu, wobec okupanta, w samym Wilnie nie było. Na prowincji natomiast dochodziło do bojów spotkaniowych między sowietami, a rozproszonymi oddziałkami WP. O tych walkach prawie nic do tej pory nie było wiadomo. Dopiero częściowe udostępnienie archiwów NKWD i KGB odsłania tajniki tych walk. Jednocześnie zawiązywały się jakieś nieśmiałe struktury konspiracyjne, głównie wśród Kół Oficerskich i młodzieży.

Wszepochętą władzę na Wileńszczyźnie zaczęły stanowić organa NKWD i komisarze komunistyczni. Oparciem dla nich były jakieś powołane formacje milicyjne, oparte o miejscowe szumowiny, jacejki komunistyczne oraz rozbudowywana sieć agenturalna. Rozpoczęły się liczne aresztowania wśród polskiej elity politycznej, intelektualnej, gospodarczej, samorządowej. W krótkim czasie, do 27 października 1939 r., aresztowano ok. 600 Polaków. Po większości z nich ślad kompletnie zaginął. Aresztowania odbywały się zarówno w mieszkaniach, jak i na ulicy lub w miejscach pracy. W każdym przypadku NKWD starało się dokonywać zatrzymań w sposób „dyskretny”.

Na kresach sieć agenturalna budowana była przez Związek Radziecki od chwili powstania tego państwa. Agentów rekrutowano z różnych środowisk i błędem jest obarczanie odpowiedzialnością wyłącznie komunistów i Żydów. Wśród szpicli byli zapewne i Polacy — renegaci. Niestety, rozpracowanie sieci agenturalnej do tej pory jest niemożliwe. W archiwum NKWD i KGB w Wilnie i Mińsku materiały o tajnych współpracownikach zostały

dokładnie „wyczyszczone” i znajdują się zapewne w Moskwie.

Jednym z pierwszych zarządzeń NKWD był nakaz rejestracji wszystkich oficerów WP, jednocześnie uzyskali oni pełne gwarancje bezpieczeństwa. Część kadry oficerskiej zawieźrzyła w zapewnienia i ...znalazła się w Kozielsku i Starobielsku. Tylko bardzo nielicznym udało się uratować przed Katyniem. Większość jednak oficerów zakonspirowała się i walczyła dalej o wolność kraju.

Szalejący terror na Wileńszczyźnie, skierowany prawie wyłącznie przeciw Polakom, nie przeszkadzał w prowadzeniu supertajnych rozmów między ZSRR a republiką Litewską. W wyniku tych pertraktacji, w dniu 10 października 1939 r., został zawarty Układ między stronami. Dokument ze strony ZSRR podpisał Wiczyśław Mołotow, a ze strony litewskiej ówczesny minister spraw zagranicznych Litwy, Jozas Urpszyc. W Umowie tej Związek Radziecki przekazywał Litwie Wilno wraz z przyległymi terenami, ok. 7 tys. km kwadratowych. W zamian zaś Litwa, dobrowolnie, bez żadnych nacisków politycznych i militarnych, wyraziła zgodę na instalację na swoim terytorium wojskowych baz radzieckich. Ustalono wówczas granice między Wschodnią Litwą, czyli Wileńszczyzną i tzw. Zachodnią Białorusią — część oderwanej Ziemi Wileńskiej, po dziś stanowią granicę między Litwą a Białorusią. W ten sposób, państwo ze stolicą w Kownie, utraciło swoją suwerenność, a w niedalekiej przyszłości i niepodległość, 15 czerwca 1940 r. rozpoczął się bowiem proces włączania Litwy w skład ZSRR.

Konsekwencją wyżej wspomnianego Układu była okupacja litewska Wileńszczyzny, która rozpoczęła się 28.10.1939 r. Pozostaje pytanie, na które mogą odpowiedzieć tylko sami Litwini. Co skłoniło ich do samobójczej polityki utraty suwerenności i niepodległości narodowej i państwowej? Co skłoniło ich, że za cenę podania się na pół wieku sowieckiej dominacji, „odzyskali” Wilno, które od wielu stuleci miało charakter polski?

Władysław Korowajczyk

Siewka złocista leci bez odpoczynku nad oceanem ok. 3500 km w ciągu 35 godzin.

Wędrowki ptaków

Spośród wszystkich zwierząt tylko ptaki posiadają zdolność odbywania co roku długich, regularnych wędrówek. Wędrowki ptaków mają swój początek w zmianach klimatycznych związanych z epoką lodowcową. Przed tysiącami lat posuwanie się lodowca ze Skandynawii na południe Europy i cofanie się na północ — uogólniając można powiedzieć, że w okresie lodowcowym Polska przypominała dzisiejszą Grenlandię — zmuszało ptaki do przemieszczania się w poszukiwaniu pokarmu, miejsc lęgowych, korzystniejszych warunków klimatycznych. Wędrowki ptaków są nadal fascynującą zagadką przyrodniczą i na wiele pytań z nimi związanych ornitolodzy ciągle nie potrafią odpowiedzieć.

Na większości obszarów o klimacie umiarkowanym, także w Polsce, latem warunki do życia i rozwoju są dobre, pokarmu jest pod dostatkiem, a liczba drapieżników stosunkowo niewielka. Zimą warunki są niedo-
godne, dzień jest krótki, co w połączeniu z koniecznością zdobycia większej ilości pożywienia dla utrzymania stałej wysokiej temperatury ciała, powoduje konieczność opuszczenia tego obszaru. Zostają tylko gatunki przystosowane, a także przylatują ptaki z północy (m.in. jemioluska, gil, myszołów włochaty, zlatuje sowa śnieżna), dla których Polska jest „ciepłym krajem”.

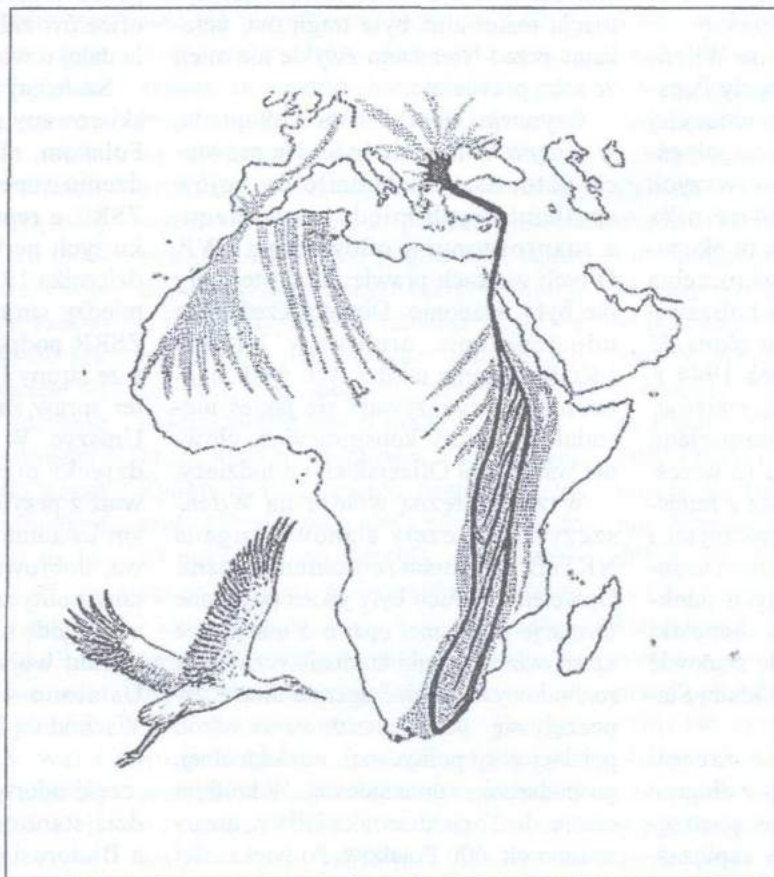
Większość ptaków migrujących podejmuje wędrówkę dwa razy w roku; jesienią na południe ze swoich letnich lęgowisk do odległych w różnym stopniu zimowisk o łagodniejszym klima-

cie, wiosną z powrotem na północ. W naszym klimacie odlot może rozpocząć się już w sierpniu (jerzyki, bociany), albo jak w przypadku ptaków wodnych (perkozy, łabędzie, kaczki), dopiero w momencie rozpoczęcia zamarzania zbiorników. Bardzo późno

bociany z Francji i Włoch do Afryki północnej i środkowej), a gnieźdzące się na północy lecą dalej (bociany ze Skandynawii i Polski do Afryki południowej). Przeloty mogą odbywać się grupowo, np. gęsi, bociany, jaskółki, żurawie, szpaki, kaczki, lub

pojedynczo, np. drapieżne, dudek, kukułka, wiele gatunków wróblowatych. Ptaki lecące gromadnie przyjmują charakterystyczny dla danego gatunku szyk, w którym odbywają się zmiany prowadzących. Loty odbywają się zarówno nocą (wróblowate), dniem (bociany, ptaki drapieżne), między zachodem słońca, a północą (brodziec piskliwy), zarówno dniem, jak i nocą (kaczki).

Charakterystyczne są stałe miejsca zimowania, a także związane z nimi trasy przelotów. I tak większość ptaków drapieżnych, perkozy, kaczki i czaple, wędrują do Europy zachodniej i południowej przemierzając około 1000 km, bociany zimujące w



podejmuje wędrówkę sokół skalny, ponieważ okres jego lęgów jest związany z wędrówkami drobnych ptaków, którymi żywi swoje pisklęta. Przeloty odbywają się na stałych trasach. W Polsce trasy te prowadzą wzdłuż Odry i Wisły do Bramy Morawskiej oraz wzdłuż Wybrzeża Bałtyku. Przelot jesienny trwa zwykle dwukrotnie dłużej od przelotu wiosennego, np. dla bociana odpowiednio 100 dni (jesienny) i 60 dni (wiosenny). Interesujące jest, że osobniki tego samego gatunku, które gnieźdzą się bardziej na południu, lecą bliżej (np.

Afryce południowej przelatują w jedną stronę ok. 10 000 km, jaskółki zimujące w Afryce środkowej i wschodniej ok. 8000 km, rybitwa popielata lato spędza w warunkach długiego dnia Alaski, a zimę w warunkach długiego dnia rejonu Antarktydy, przelatując w tym celu w obie strony 36 000 km, co jest rekordem, burzyk cienkodziobny przelatuje 32 000 km, a siewka złocista leci bez odpoczynku nad oceanem ok. 3500 km w ciągu 35 godzin, tracąc znaczną część masy ciała.

Wiele gatunków nie przebywa tak znacznych odległości, migrując tylko

→ w obszarze swojego areału (ptaki krukowate). W tym przypadku dorosłe samce zostają i bronią swoich terenów lęgowych przez okres zimy, w oczekiwaniu na powracające samice. W ostatnim czasie obserwuje się tendencje do pozostawiania na miejscu np. miejskich szpaków, a także dokarmianych przez ludzi łabędzi i kaczek. W przypadku surowej zimy i zamarzania zbiorników bardzo wiele z tych ptaków ginie, jak wiadomo, większość ingerencji człowieka w naturalne mechanizmy przyrodnicze jest dla otaczającego nas środowiska niekorzystna.

Najbardziej fascynująca i częściowo tylko wyjaśniona jest kwestia orientacji przestrzennej dla ogólnego kierunku lotu. Wiadomo, że ptaki z reguły wracają do regionów, z których pochodzą, tak więc bociany urodzone

w Polsce tu powracają, lecąc trasą zbliżoną do najkrótszej.

Ptaki rozwinęły szeroki wachlarz systemów nawigacyjnych. Wykorzystując swój wewnętrzny zegar, oceniają kierunek lotu na podstawie ruchu słońca. Wykonano doświadczenia na szpakach, które wykazały, że niezależnie od kierunku padania promieni słonecznych (naturalnego lub odbitego za pomocą luster) szpaki utrzymywały ten sam kąt ruchu w stosunku do słońca. Ptaki lecące nocą oceniają kierunek za pomocą gwiazd, dlatego też młode ptaki często nocą patrzą w niebo, aby nauczyć się, gdzie znajduje się centrum obrotu, to znaczy północ. Pomocny w ocenie kierunku lotu jest także magnetyzm. Przypuszcza się, że z tym zmysłem związane są małe guzki magnetytu, minerału zawierającego żelazo,

znajdujące się w głowach niektórych ptaków. Tylko niektóre (jaskółki, jerzyki) odżywiają się podczas lotu. Większość magazynuje energię w postaci tłuszczu i jest w stanie zgromadzić zapas wystarczający do czterodniowego, ciągłego lotu, a więc na odległość ok. 3000 km. Jest to trasa całej wędrówki dla bardzo wielu, zwłaszcza drobniejszych gatunków. Duże ptaki lądowe wykorzystują energię ruchów powietrza, szybując od jednego słupa nagrzanego powietrza do drugiego. Tradycyjne trasy wędrówek mają związek właśnie z cyrkulacją powietrza i w Europie prowadzą przez Cieśninę Gibraltarską, lub Bosfor. Każdej wiosny i jesieni przelatują tędy setki tysięcy dużych ptaków, głównie drapieżników i bocianów.

Stefan Niesiołowski

Przetarg na sprzedaż gruntów rolnych

Urząd Gminy w Zgierzu, działając w imieniu Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa, na podstawie zawartego porozumienia, ogłasza przetarg ustny na sprzedaż gruntów rolnych, położonych na terenie gminy Zgierz: w Bądkowie, Jasionce, Józefowie i Kęblinach.

Przetarg odbędzie się dnia 28 października 1996 r. o godz. 11³⁰ w budynku Urzędu Gminy w Zgierzu, przy ul. Łęczyckiej 4.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium do kasy Urzędu Gminy (pok.12), najpóźniej w dniu przetargu do godziny 10⁰⁰.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygra, zaliczone zostanie na poczet kupna, zaś pozostałym uczestnikom zostanie zwrócone po przetargu.

Wadium przepada na rzecz sprzedającego w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy w formie aktu notarialnego.

W przetargu mogą uczestniczyć krajowe i zagraniczne osoby fizyczne i prawne. Podmioty zagraniczne winny uzyskać pozwolenie Ministra Spraw Wewnętrznych.

Ze szczegółowym przebiegiem przetargu uczestnicy zapoznani zostaną przed rozpoczęciem przetargu.

Granice nieruchomości sprzedanych nie będą wznawiane geodezyjnie.

Na raty rozkładane będą przez Dyrektora Agencji WRSP jedynie kwoty powyżej 5000,00 zł, na pisemny wniosek nabywcy.

Informacji o przedmiocie i warunkach przetargu, lokalizacji, powierzchni, cenach działek i wadiach udziela się w Referacie Geodezji Urzędu Gminy Zgierz (pok.7) oraz telefonicznie: 16-25-15 wew. 107.

Zastrzega się odstąpienie od przetargu bez podania przyczyn.

Inwestycje

Z zastępcą wójta gminy Zgierz, Zbigniewem Łosiem, rozmawia

Tomasz Soldenhoff

— *Jakie inwestycje wykonywane są w 96 r. w gminie Zgierz?*

— W tym roku zakończona została budowa sieci telefonicznej w Jedliczu A i Dąbrówce Wielkiej. Zbliża się ku końcowi budowa sieci w Jedliczu B, Łągiewnikach i w Białej, na ul. Zgierskiej. Budowana jest też sieć w Jasionce i Dąbrówce Strumiany. W 96 r. będzie zbudowana w gminie sieć dla 277 abonentów.

— *A co w 1997 roku?*

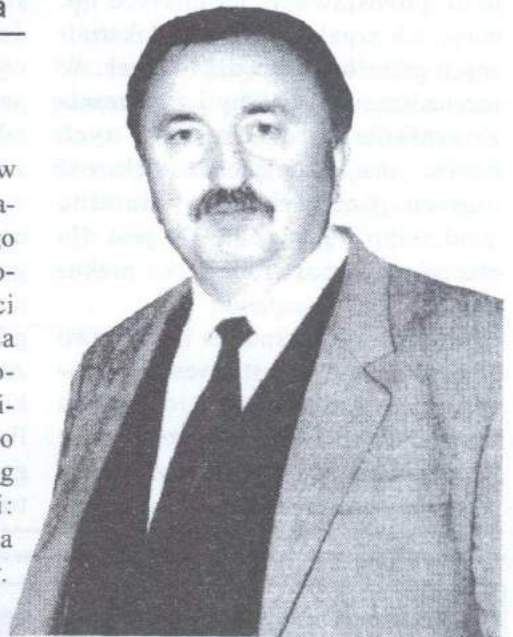
— Telekomunikacja S.A. i nasz Urząd planują wybudować sieć telefoniczną w rejonie centrali telefonicznej w Smardzewie, dla 17 miejscowości i 370 abonentów, oraz w Rosanowie, Emilii, Słowiku, Lućmierzu i Ustroniu.

W pozostałych miejscowościach plan przewiduje budowę sieci do końca 1998 r. O kolejności tworzenia się grup kontrahentów i wydawania technicznych warunków telefonicznych w każdym przypadku decyduje Telekomunikacja S.A.

— *Jakie wodociągi są budowane*

w tym roku?

— Budowany jest wodociąg w Kęblinach, o planowanej do wykonania w 96 r. długości ok. 7 km, z czego wykonano 4 km. W Besiekierzu projektowany jest wodociąg o długości 3,5 km. W 96 r. do wykonania zaplanowano 2,2 km, z czego wykonano ok. 1 km. Wodociąg w Kotowicach będzie miał 3,5 km, z czego wykonano około 1 km. Wodociąg budowany będzie w kolejności: Śładków, Warszycy i Wola Rogozińska. Realizowany w 96 r. wodociąg w Glinniku obejmuje wykonanie 1300 m sieci. W Grotnikach planowana długość sieci wynosi 1,15 km, z czego do realizacji w 96 r. ok. 700 m. Środki finansowe na budowę wodociągów pochodzą z dotacji Urzędu Gminy, udziałów finansowych zainteresowanych mieszkańców, oraz z dotacji z budżetu państwa. Urząd Gminy wystąpił do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa z wnioskiem o dofinansowanie budowy wodociągu



Zbigniew Łoś

w Besiekierzu. Budowę wodociągu Glinnik II działki, do ok. 60 działek, zrealizują zainteresowani mieszkańcy.

— *Co jeszcze wykonano?*

— Kontynuujemy modernizację oświetlenia. W 96 r. wymieniono oświetlenie żarowe na energooszczędne w Lorenkach, Dąbrówce Mariance, Woli Rogozińskiej, Szczawinach, Janowie, Leonardowie, Podolu i Czaplunku, zawieszono 9 lamp w Kwilnie. Wykonano oświetlenie na ul. Górzystej w Jedliczach B i w Swobodzie.

— *Jakie prace na drogach wojewódzkich w gminie Zgierz planuje Wojewódzki Zarząd Dróg?*

— Zgodnie z oświadczeniem dyrektora Wojewódzkiego Zarządu Dróg, pana inż. Andrzeja Dolińskiego, w 96 r. zostanie wykonana podbudowa na odcinku Szczawin—Biała i będzie położona dolna warstwa bitumiczna. Jeżeli warunki atmosferyczne pozwolą, będzie ułożona warstwa ścierna bitumiczna. Pozostałe prace na tej drodze będą kontynuowane w 97 r. W sołectwie Szczawin w 96 r. będzie wykonana podbudowa tłuczniowa na odcinku 1 km drogi wojewódzkiej ze



Naprawa przepustu w Kotowicach

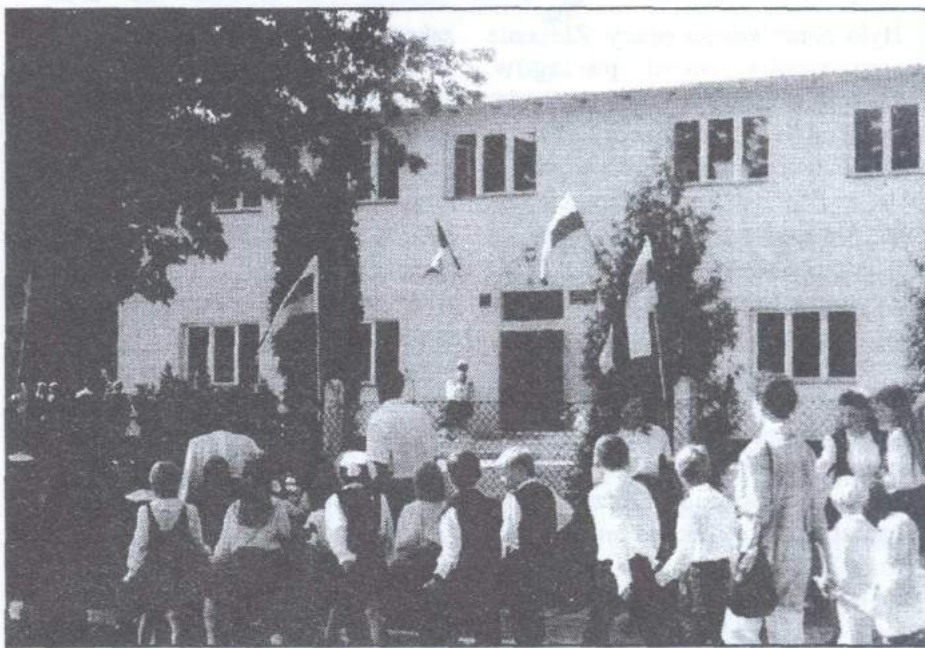
w gminie Zgierz

Szczawina Kościelnego do Dużego. Roboty na tej drodze będą kontynuowane w latach następnych. Wojewódzki Zarząd Dróg przystąpił do wykonania obiektu mostowego w Dzierżąnej. Wartość inwestycji wynosi 800 tys. zł. Roboty te będą kontynuowane do końca czerwca 97 r. Zakres prac obejmie, poza wykonaniem obiektu mostowego, wykonanie dojazdu do mostu długości po 200 m z każdej strony. W 97 r. WZD planuje modernizację drogi Biała—Dzierżąna—Kania Góra.

— Jakie zadania wykonano na drogach gminnych?

W Woli Branickiej, Michałowie, Jeżewie, Besiekierzu Nawojowym, Wypychowie, Wiktorowie, Kaniej Górze, Dębniaku, Adolfowie, Białej, Dzierżąnej, Swobodzie i Warszycach, poprawiono przez żwirowanie 27 km dróg. Naprawiono przez szlakowanie 5 km dróg w Jedliczach A i B, Glinniku, Wołyniu, Siedlisku, Dąbrówce Mariance i Dąbrówce Strumiany. Na drogach gminnych, wszędzie, gdzie była potrzeba, wyprofilowano nawierzchnię dróg.

Zgodnie z zapotrzebowaniem sołectw, wykonano 24 przepusty na drogach gminnych w Słowiku,



W Dąbrówce Wielkiej rozbudowano szkołę podstawową

Moszczenicy, Skotnikach, Białej, Wypychowie, Dąbrówce Strumiany, Brachowicach, Warszycach, Wiktorowie i Kotowicach. Wycięto drzewa i krzaki przy drogach w Ustroniu, Jedliczu A i B, Wołyniu, Lućmierzu, Szczawinie, Woli Rogozińskiej, Grabiszewie i Dzierżąna—Jasionka. W 96 r. Urząd Gminy wykonał znacznie mniej, niż planował,

robót przy budowie chodników. Wywołały to kłopoty wynikające z zatrudnienia pracowników publicznych, których wynagrodzenia refundowane są przez Rejonowe Biuro Pracy. Zmniejszyło ono zatrudnienie w stosunku do ustaleń na początku 96 r. Zmniejszenie liczby pracowników robót publicznych przypadło na czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, w których wykonuje się najwięcej robót. Zatrudnionych pracowników skierowano głównie do prac remontowo-modernizacyjnych przy rozbudowie szkół w gminie. Potrzeby w zatrudnieniu pracowników publicznych od początku października Urząd Gminy określił na 60 osób, plus pracownicy zatrudnieni przy realizacji inwestycji wodociągowych dotowanych przez Wojewodę. Rejonowe Biuro Pracy przyznało 14 etatów i 6 do pracy przy wodociągach dotowanych przez Wojewodę. Zimą, do końca marca 97 r., zgodnie ze stwierdzeniem Rejonowego Biura Pracy, roboty publiczne nie będą prowadzone. Oznacza to, że w gminie Zgierz nie będzie wykonana pielęgnacja zadrzewienia i wycinka krzewów w pasie drogowym.



Prace remontowe w szkole podstawowej w Słowiku

Z wrześniowych walk 1939 roku

Byłem szpiegiem (11)

Było coraz więcej pracy. Zlecenie rozpracowania ruchu pociągów, zwłaszcza wojskowych. Zmartwienie: mam siedzieć nad torem i liczyć pociągi? Szczęściem przypomniałem sobie, że Zygmunt Zamojski pracuje na kolei. Ale znowu szkopuł: nie mogę się zdekonspirować. Ale nie ma innej rady.

Zygmunt to niezwykle porządny człowiek. Znamy się od dzieciństwa, mieszkamy w jednej dzielnicy. I porozmawiałem, i to z dobrym skutkiem. Zygmunt pracował przeważnie przy remoncie torów. Aktualnie między Zgierzem i Łodzią. Otrzymałem wspaniałą „raport”, który przesłałem zaraz do Łodzi. O zmianach i spostrzeżeniach informował mnie kilkakrotnie.

Inne, trudne zadanie to rozpracowanie produkcji zakładów metalowych. Wszystkie te zakłady pracowały dla celów zbrojeniowych. Wytwarzały stale tylko pewne części uzbrojenia. Montaż odbywał się gdzieś dalej.

Chodziło o to, żeby zdobyć takie produkowane części. W Zgierzu największym zakładem była fabryka „Stopa” przy ul. Dąbrowskiego. Strzeżona, tajna. Chodziłem ul. Dąbrowskiego, ale spacerem nic nie załatwię. Spotkałem pracującego w zakładzie malarskim przy ul. Dąbrowskiego, prawie w sąsiedztwie fabryki kolegę z KSM (Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży), Wacka Cylikiego. Starego harcerza, wybitnego sportowca, mistrza Zgierza w biegach średniodystansowych.

Opowiedziałem mu o swoim zmartwieniu, miałem pełne zaufanie, że będzie dyskretny. Obiecał pomoc. Niedługo czekałem. Nawiązał kontakt z innym harcerzem, Wieczorkiem, zwanym „Paci”, który pracował u Stopa. Udało mu się wynieść taki typowy produkt i we worku przerzucił go przez parkan od strony stawu. Wacek gdzieś go ulokował u siebie i ja odebrałem coś ciężkiego we worku. Zaniósłem „to” do domu i schowałem - worek w piasku, w beczce na korytarzu, w kącie obrony przeciwpożarowej. Odetchnąłem, kiedy łącznik

zabrał „to” do Łodzi.

Kiedyś Augustyniak przyniósł mi do zakładu jakieś dyspozycje, spisane na kilku małych bibułkach. Zadanie miałem wykonać za parę dni. Zmartwienie, gdzie schować te zwitki. Strasznie nie lubiłem trzymać czegoś kompromitującego.

W podwórzu suszyły się deski poukładane w trójkąt. Włożyłem bibułki w te deski. W najgorszym razie można powiedzieć, że każdy ma dostęp do tych desek. Za dwa dni miałem zabrać się do tej roboty. Wracam z pracy, „a tu nie ma desek”. Żeby to! Nikt inny nie mógł ich zabrać, tylko ojciec. „Tato, gdzie są te deski” - „W komórce, bo się miało na deszcz”. „A ojciec nie widział takich małych bibułek?” - „To te?” - i wyciąga je z kieszeni. „Niech mi ojciec to odda”. - „Nie bierz ich, takie dobra na skręcanie machorki.” Dobrze, że nie zdążył ich zużyć na skręta.

Długo nie mogłem rozpracować koszar przy ul. Piątkowskiej. Wprawdzie plany szczegółowe poszły do Łodzi jeszcze przez „Vermessungsamt”, ale co się tam dzieje - nie wiedziałem. Kiedyś ciotka Cela przyniosła buty od reperacji. „Kto ciotce je zrobił?”. „A mąż mojej koleżanki, który jest szewcem w koszarach”. Tę koleżankę widziałem kiedyś u Ciotki. Zabrałem jakieś buty do zelowania... i do szewca. Nie chciał przyjąć, bo robi to po kryjomu, ale dla siostrzeńca p. Celi zgodził się wreszcie.

I tak ostrożnie, w pogadankach o ciężkiej pracy w koszarach, starałem się czegoś dowiedzieć. Wyszukiwałem coraz to nowe buty do reperacji, żeby być jak najdłużej w kontakcie z tak potrzebnym człowiekiem.

Dowiedziałem się, że w koszarach nie był normalny „Wehrmacht”, ale żandarmeria polowa. Szkoła żandarmerii. Tak, jak u nas przed wojną, „kanarki”.

Jest ich około trzystu na trzymiesięcznych kursach. Potwierdzenie tych wiadomości miałem później, też zdobyte

szczęśliwym przypadkiem.

Przychodził często do zakładu podoficer i przynosił filmy do wywołania. Kiedyś przyszedł w sobotę bardzo podniecony. Co się stało, nie warto się denerwować. „Donnerwatter” - każdy by się denerwował. Takie bęcwały w piekarni zostawili mi trzysta chlebów, jak potrzebuję sześćset. Co ja dam żołnierzom do jedzenia? Akurat jest zmiana turnusu. Jedni kończą po 3 miesiącach, a drudzy przychodzą. I znowu miałem okazję dowiedzieć się czegoś nowego. Ostrożnie z nim rozmawiałem, bo przecież to podoficer. A wszędzie wisiły plakaty z sylwetką nad słuchującego faceta w kapeluszu na oczy i z podniesionym kołnierzem płaszcza: „Achtung! Feind hört mit”, „Uwaga, wróg podsłuchuje”.

Ponieważ moja wywiadowcza działalność przekraczała granice Zgierza, zacząłem odwiedzać moją sympatię, która ze Zgierza przeniosła się do Woli Branickiej. Często nawiązywałem Basię Teskową, która chodziła do gimnazjum z młodszą siostrą mojej sympatii i razem wędrowaliśmy pieszo do Woli. Brałem z zakładu aparat fotograficzny i robiliśmy zdjęcia tamtej pięknej okolicy.

Ale spacer skończyły się niebawem, bo rodzinę mojej sympatii Niemcy wysiedlili do Nowych Stawów Górnych za Strykowem, a gospodarstwo przejął „Wołyniendeutsche”. Na marginesie trzeba dodać, że Niemcy wysiedlali nie tylko rolników ze wsi, ale i mieszkańców miasta.

Wolno było przesiedlonym zabrać tylko odzież, czasem pościel, a wszystko w domu lub gospodarstwie zostawić. Hitler ściągał zwłaszcza ze wschodu Niemców i osiedlał ich na terenie „Warthegau” dla wzmocnienia niemieczyny w „odwiecznie niemieckich ziemiach” („Urdeutsche Stadt Litzmannstadt”). Sytuację wykorzystywali miejscowi Niemcy. Np. sąsiedzi mojej sympatii zabrali „na przechowanie” pianino. Po co je zostawiać „wołyńskom”? A z czasem możecie je odebrać. Przy samym wysiedleniu, żandarm zabrał skrzypce.

Kazimierz Michalak

Cudem uszli z życiem

Duży oddział Wehrmachtu wszedł do Grabiszewa już w poniedziałek, 11 września, rano. Szykował się do obrony. Żołnierze trzema liniami okopów zryli wybrzuszenie terenu przed wschodnią częścią wsi, a w pozostałej ustawiali broń maszynową w sadach i przerwach między zagrodami. Obok domu mego informatora, Jana Karolaka, wykorzystali na stanowisko cekaemu okop przeciwniczy, który każdy gospodarz jeszcze przed wybuchem wojny był obowiązany wykopać w pobliżu domu.

Przygotowania Niemców do walki napełniały przerażeniem mieszkańców wsi. Wszyscy już zdążyli się osłuchać z kanonadą artyleryjską i odgłosami strzelaniny, które dochodziły z toczącej się obok bitwy. Ale dotąd sama wieś nie była w bezpośrednim ogniu.

Ponieważ znaczna większość chałup była drewniana i kryta strzechą, jako miejsca względnie bezpiecznego schronienia wybierano piwnice, czyli murowane półziemianki, które były prawie przy każdym gospodarstwie i pełniły rolę dzisiejszych lodówek. Teraz miały służyć za schrony dla mieszkańców wsi.

Gdy popołudniu zaczęły się coraz bardziej przybliżać odgłosy wzmagającej się strzelaniny, piwnice wypełniły się ludźmi. Ciasno i duszno było w tych pomieszczeniach, bo przecież nie odmawiano w nich schronienia również i uciekinierom, którzy z zachodnich województw uchodzili przed Niemcami i zatrzymali się w Grabiszewie.

Gardłowe i ostre głosy niemieckich żołnierzy nakazywały opuścić zaimprovizowany schron mężczyznom. Z piwnicy przy gospodarstwie Karolaków, wśród płaczu kobiet, wyszło ich czterech: ojciec mego rozmówcy, on sam, jego młodszy brat Tadeusz i szwagier. Niemcy dołączyli ich do grupki przygnanych wcześniej mężczyzn i wyciągając z zagród następnych, w sumie 17, popędzili ich drogą

w kierunku wschodniej części Grabiszewa. Na najmniejszą próbę odłączenia się od gromadki eskortowanych, żołnierze reagowali z dużą brutalnością. Za taką próbę, brat mego rozmówcy, mający zaledwie 14 lat, otrzymał potężnego kopniaka.

Tymczasem walka przeniosła się już do wsi. Z tyłu zaczęło płonąć parę zagród. Przez nieustanny terkot cekaemów i palbę karabinową przebiegał huk rozrywających się granatów. Gdy żołnierze znaleźli się za domem Pawła Banasiaka, kazali Polakom skrócić za zagrodę i paść płasko na murawę, plecami do góry. Sami stali wokoło z palcami na językach spustowych karabinów, których lufy były skierowane w leżących. Wyglądało na to, że chwile życia Polaków są policzone.

Tymczasem natężenie ognia jakby osłabło. Mogło się wydawać, że niemieckie cekaemy powstrzymały atak polskiej piechoty. Trwający około dziesięciu minut względny spokój został nagle przerwany huraganem ognia z broni maszynowej.

Ale głośniejszym od jazgotu karabinów maszynowych okazał się wielokrotnie powtarzany, gromki okrzyk „hurra”, wyrzucany z setek piersi. To polska piechota szła do ataku na bagnety.

Niemców, pilnujących mężczyzn, ogarnął wyraźny niepokój. Nerwowe okrzyki „Aufstehen!” (wstawać) poderwały na nogi leżących, a potem z ponagląjącym „Los! Los!” (naprzód) pędzili Polaków drogą w stronę kotowickiego lasu.

Na szczęście eskortujący nie mieli prawdopodobnie rozkazu, co w ostateczności zrobić z grupą zatrzymanych Polaków. Głównie jednak zadziałała presja sytuacji. Polscy żołnierze byli zbyt blisko, żeby dokonywać zbrodni niemal na ich oczach. Poza tym egzekutorzy mogli się lada chwila znaleźć w niewoli. Taka perspektywa działała odstraszająco.

Wybrali bezpieczniejsze rozwiąza-

nie. Gnali teraz z eskortowanymi w stronę lasu. Wykorzystywali Polaków jako tarczę. Biegając, kryli się za nimi przed pociskami polskich żołnierzy, strzelających z lewej strony w przerwach między zagrodami. Wystarczyło, że któryś z eskortujących tylko nieznacznie wysunął się za lub przed grupę Polaków, padał trafiony celnym strzałem.

W ten sposób topniała liczba eskortujących, ale też i eskortowanych. Ci ostatni nie od polskiej kuli, ale wykorzystując nieuważę Niemców, padali do dołów i wykrotów, gdzie zostawali. Zapadali też w kępy zagajników. Gdy dopadli skraju lasu, z grupy eskortowanych zostało tylko 9 Polaków. A i ci wkrótce też zniknęli Niemcom w poszyciu leśnym. Zarówno jedni, jak i drudzy, musieli ratować się nie tylko przed ścigającym ich ogniem piechoty, ale i coraz gęstszym i gwałtowniejszym ostrzałem artyleryjskim.

Wówczas to ojciec mego rozmówcy odniósł ranę głowy, lewej ręki i prawego boku od eksplodującego w pobliżu pocisku armatniego.

Była to właściwie jedyna ofiara krwi, jaką ponieśli zakładnicy z Grabiszewa, bo tak chyba należy określić ich rolę, jaką mieli odegrać w tych dramatycznych wydarzeniach. Od śmierci uratował ich brawurowy atak na bagnety 2 batalionu 70 pułku piechoty, który wywołał popłoch w szeregach nieprzyjaciela i zmusił go do panicznej ucieczki ze wsi. Nie miały tyle szczęścia ofiary chlubiącego się „rycerskością” Wehrmachtu w Rogóźnie, Besiekierzu, Warszycach, Białej i na Swobodzie oraz w innych, okolicznych wsiach. Tam hitlerowscy żołnierze mieli znacznie więcej czasu, żeby dokonywać egzekucji na ludności cywilnej.

Na podstawie relacji Jana Karolaka

Stanisław Frątczak

Polska dla wszystkich Polaków

— Sprowadzenie Polaków ze Wschodu, to nasz narodowy obowiązek — powiedział na rozpoczęcie konferencji prasowej, Sebastian Kwiatkowski, wiceprzewodniczący Rady Krajowej FMW. — Należy go dokonać środkami z budżetu państwa. Nadzór nad pracami rządu sprawować jednak powinien Narodowy Komitet Repatriacyjny. Do powołania takiego komitetu wzywamy chrześcijańskie, narodowe i niepodległościowe siły polityczne w Polsce.

19 października br., Federacja Młodzieży Walczącej podpisała umowę o współpracy z NZS.

— Obie organizacje młodzieżowe charakteryzuje niechęć do SLD i wszystkiego, co kojarzy się z epoką komunizmu w Polsce — mówił na konferencji wiceprzewodniczący NZS, Krzysztof Kwiatkowski. — Staraliśmy się maksymalnie integrować środowiska młodzieży prawicowej. Choć FMW jest sfederowana z ROP—em, a NZS z Akcją Wyborczą „Solidarność”, postanowiliśmy pierwsi, przed seniorami, przełamać opory

i zawiązać ścisłą współpracę. Dobrym powodem do rozpoczęcia takiej współpracy jest akcja na rzecz powrotu Polaków do ojczyzny. Jest to sprawa narodowa i nie można się tu doszukiwać różnic politycznych.

NZS i FMW prowadzą już ogólnopolską akcję na rzecz repatriacji do kraju Polaków z Kazachstanu, Uzbekistanu i Syberii. Z tej okazji zbierają podpisy pod Petycją Narodową.

FMW zebrała już ok. 5 tys. podpisów pod petycją w 30 ośrodkach w całym kraju (w Łodzi ok. 1,5 tys). W sobotę 19 października, o godz. 16.00 przed Urzędem Wojewódzkim odbyła się z tego powodu manifestacja. Niestety, doszło do bezmyślnej akcji policji, akcji która miała na celu uniemożliwienie złożenia petycji w UW. Doszło do *zadymy*, w trakcie której poturbowanych zostało kilka osób, m.in. Kasia Pastuszko, reporterka Radia EMAUS. Ostatecznie Petycja Narodowa dotarła do adresata, złożona przez niżej podpisanego - radnego Rady Miasta Łodzi.

— Ostatnio, kiedy prowadziliśmy akcję na rzecz walki z przestępczością, pan wojewoda był nieobecny. Teraz, na naszą prośbę o zezwolenie na manifestację wysłał nam odpowiedź, że możemy manifestować na... parkingu przy ul. Sienkiewicza. Oczywiście, nie dopatrujemy się złych zamiarów u pana wojewody, ale śmiać się chciało.

Również 19 października, ale rano, rozpoczęła się w Zgierzu V Krajowa Konferencja FMW. Konferencja trwała 2 dni. Wyłoniono nowe władze tej zasłużonej organizacji, szefem FMW został Marek Dyka, a jego zastępcami: Sebastian Kwiatkowski ze Zgierza i Mariusz Roman.

W czasie zjazdu nadane zostały honorowe członkostwa zasłużonym dla FMW politykom prawicy: Kornelowi Morawieckiemu, Włodzimierzowi Pietrusowi, Wojciechowi Ziemińskiemu, przewodniczącemu KSN/KWR i wójtowi gminy Zgierz, Henrykowi Tomczakowi, szefowi łódzkiego PC.

Mirosław Orzechowski

Jan Olszewski w Zgierzu

29 września w Zgierzu przebywał lider Ruchu Odbudowy Polski, Jan Olszewski. W kinie „Luna”, powitany przez przewodniczącego lokalnego Koła ROP Józefa Wawrzyniaka, Jan Olszewski spotkał się z mieszkańcami miasta i gminy.

— Jesteśmy gotowi do budowy szerokiego bloku prawicowego — mówił podczas spotkania — ale musi to być blok jednolity programowo. Podobną sytuację mieliśmy bowiem już w 1989 r., kiedy to ludzie spod znaku „Solidarności” poszli do wyborów razem, a wyszli z nich podzieleni.

Jako źródło obecnych podziałów panujących w obozie postsolidarności-

wym Jan Olszewski wskazał stosunek do przyszłości majątku narodowego. Lider ROP skrytykował politykę prywatyzacyjną planu Balcerowicza, podkreślając, że zawiodła ona do uwłaszczenia nomenklatury. Ostrej krytyce poddał zwłaszcza Program Powszechnej Prywatyzacji, którego ofiarą, zaznaczył, padły chociażby zgierskie zakłady BORUTA — niegdyś wizytówka Zgierza, dziś masowo zwalnijące ludzi z pracy.

Zdaniem lidera ROP, najbliższe wybory parlamentarne będą szansą na przerwanie obecnego, oligarchicznego układu politycznego rządzącego Polską i na niedopuszczenie do umocnienia się



Jan Olszewski

„klasy nowych, postkomunistycznych właścicieli”, sprawujących władzę nad społeczeństwem, którego znaczna część żyje na granicy ubóstwa.

(RG)

Lodówka na antypodach

Gdy mowa o wodzie, to zawsze w głowie pełno miłych skojarzeń. Na przykład lato spędzone nad morzem lub jeziorem. To także wspomnienie wędkowania, gdzieś nad Drawą, w pogoni za dużą brzaną. Może to być również dobra, poobiednia herbata, przysznic w upalny dzień, czy wreszcie ciepły, majowy deszcz.

Spójrzmy jednak na zagadnienie z szerszej perspektywy, zostawiając tymczasem na boku wspomnienia letnich miesięcy. Warto bowiem zwrócić czasem uwagę na pewne, fascynujące swą potęgą, zjawiska naszej ziemskiej przyrody.

Przyjrzyjmy się tym razem otaczającemu nas bezmiarowi wody, w jaki obfituje planeta Ziemia. Oczywiście, jest nim przede wszystkim przepastny ocean ze swymi 1 350 000 000 km³ słonej wody, zajmującej powierzchnię 360 000 000 km². Dwa i pół raza więcej, aniżeli całkowita powierzchnia lądów! Stanowi to 97% całości zasobów wodnych na Ziemi. Pozostałe 3% to wody słodkie, a zatem te ze śródlądzia i te obecne w atmosferze. Trzy procenty to może niewiele wobec ogromu oceanów, warto jednak pamiętać, że przypada na nie nieco ponad 38 000 000 km³ wody w postaci stałej (tarcze lodowe i lodowce), ciekłej (wody powierzchniowe i podskórne) i gazowej (para wodna w atmosferze). I o dziwo, jak wynika z bilansu zasobów wodnych Ziemi, w jeziorach, rzekach, strumieniach, stawach i mokradłach czyli w wodach powierzchniowych, nie ma jej wcale tak wiele, bo tylko około 230 000 km³. Wyraźnie większa jej ilość, bo aż 8,5 miliona km³ przypada na wody gruntowe. Znikomą jej ilość znajdujemy w atmosferze, tylko około 13 000 km³. Gdzie zatem podziało się nam około 19 000 000 km³ wody? Na pierwszy rzut oka trochę to niewiarygodne, ale te trzy czwarte wody słodkiej świata to stały lód, pokrywający kontynent Antarktydy oraz największą wyspę - Grenlandię, oraz czymś lodu antarktycznego jest około 12 razy więcej. Nie bierzemy tu pod uwagę znikomej stosunkowo

ilości wody zawartej w lodowcach Islandii i lodowcach górskich.

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej tej gigantycznej lodowce Ziemi, która z zadziwiającą skutecznością oziębia znaczne obszary południowej półkuli. Północne obszary Arktyki są mimo wszystko cieplejsze. Wspomnijmy choćby ukwieconą tundrę arktyczną w wiosennej porze. Nawet o tym marzyć nie można w surowym klimacie Antarktyki. Ta potworna bryła lodu powoduje, że na 60-tym równoleżniku szerokości geograficznej południowej, tam, gdzie np. rozpościera się bajkowy Archipelag Szetlandów Południowych, wyspy skute są kilkusetmetrową warstwą lodu. Na takiej samej szerokości geograficznej, tyle, że na północnej półkuli, leżą Oslo, Sztokholm, czy Petersburg z ich łagodnym, gdy porównywać z południową półkulią, klimatem.

Czasza lodowa, przykrywająca kontynent antarktyczny, splaya u jego obrzeży wydłużonymi jeziorami lodowców. Płynięcie lodowców jest możliwe dzięki uplastycznieniu lodu pod ogromnym ciśnieniem powodowanym jego własnym ciężarem. Niska temperatura nie jest jedyną konsekwencją gigantycznej ilości lodu. Pod jego brzemieniem cały kontynent wciśnięty jest w swoje łoża, dlatego też szelf wokół kontynentu jest głęboki i sięga niekiedy nawet 600 m. Lód pokrywa niemal cały obszar Antarktydy, a więc około 14 mln km². Jedyne 2% powierzchni położone na obrzeżach kontynentu oraz w Górach Transantarktycznych pozostają wolne od lodowego balastu. Najgrubszy lód stwierdzono na Ziemi Wilkesa, we Wschodniej Antarktyce. Wyniki sondowań falami radiowymi oraz analiza fal sejsmicznych wykazały go aż 4776 m. Prawie pięciokilometrowa warstwa lodu?! Tyle z grubszą, co alpejski rekordzista wysokości, szczyt Mont Blanc. Trudno uwierzyć! Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że nie jest to bynajmniej szczyt naterenia zjawiska, o którym mówimy. Choć bowiem w nie tak odległej przeszłości geologicznej, mniej więcej w ciągu

ostatnich kilkuset tysięcy lat, powstały i zanikały na Ziemi (przede wszystkim bliżej obu biegunów) olbrzymie tarcze lodowe. W okresach największego nasilenia zjawiska aż 30% powierzchni lądów było pokryte czapą lodową. Skąd brały się te gigantyczne plastry lodu? Gdzieś musiało ubyć wody, aby mogły powstać. Tak też było w istocie. Ubywało jej w oceanach. Obliczono na przykład, że w czasie maksymalnego zlodowacenia poziom wód w oceanach był niższy o 120 m. Jakże inaczej musiałyby wyglądać wtedy mapa fizyczna świata.

W związku z powyższym uprawnionym wydaje się także pytanie: co będzie w razie ocieplenia klimatu na Ziemi? Takiej możliwości wykluczyć przecież nie można. Już nieraz w przeszłości Ziemi ogarniała fala ocieplenia. Pewne zjawiska zdają się wskazywać, że i obecnie wchodzimy w taką fazę. Dość powszechnie uważa się, że winę za ten stan rzeczy ponosi człowiek. Nadprodukcja dwutlenku węgla (CO₂) i niektórych innych gazów, zapoczątkowana w połowie ubiegłego stulecia, wywołała efekt cieplarniany, manifestujący się ociepleniem klimatu na naszej planecie. Zaznaczmy jednak, że sprawa nie jest wyjaśniona do końca. Zdaniem części badaczy, obserwowane ocieplenie może być naturalnym i krótkotrwałym epizodem, nie wykazującym cech stałości. Obwinianie człowieka za taki stan rzeczy może okazać się tym razem bezpodstawne. Według spekulacji prowadzonych przez niektórych znawców przedmiotu, wskutek wzrostu temperatury na Ziemi poziom mórz podniesie się, jak przewidują, o 60 cm do 2100 roku. Wiadomo także, iż stopienie całych zapasów lodu ziemskiego podniosłoby poziom mórz o około 60 m! Niech cięższą się mieszkańcy wielkich, nadmorskich miast, że to tylko teoria. Tymczasem bowiem szybkie stopienie się lodowców na szczęście nam nie grozi.

Jacek Siciński

eko

Producent: EKO-PULS sp.z o.o
95-046 GIECZNO
ul. Główna 21
tel: (0-42) 17 83 87

JURAJSKA

WODA MINERALNA

zawiera naturalny FLUOR

puls

Kredyty dla rolników

Jak co roku, w okresie jesiennym większość rolników dokonuje zakupu nawozów mineralnych, a jesienne prace polowe wymagają znacznych nakładów finansowych na zakup paliwa.

W sfinansowaniu tych i innych wydatków pomoże Państwu Bank Spółdzielczy w Zgierzu, który dobrze przygotował się do tegorocznej akcji udzielania kredytów tzw. „nawozowych”. Nasz Bank zadbał też o przydzielenie przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa odpowiednio dużego limitu dopłat do tych kredytów.

Możemy zapewnić, że wszyscy zainteresowani, którzy spełnią warunki określone przez Agencję, będą mogli skorzystać z tego wyjątkowo korzystnego kredytu.

Kredyt na rzeczowe środki obrotowe do produkcji rolnej, bo taka jest pełna nazwa kredytu zwanego potocznie „nawozowym”, może być udzielony na zakup :

1. nawozów mineralnych, środków ochrony roślin i pasz;
 2. kwalifikowanego materiału siewnego i szkółkarskiego;
 3. hodowlanych jałówek, loszek, owiec-macierek, kózek i rozplodników buhajów, knurów, tryków, kozłów i ogierów (z wyłączeniem zakupu na eksport);
 4. pszczelich matek użytkowych i reprodukcyjnych;
 5. rzeczowych środków obrotowych do produkcji żywności metodami ekologicznymi i przystosowanie gospodarstw rolnych do tej produkcji.
- Dopłaty przysługują podmiotom posiadającym atesty lub zaświadczenia o stosowaniu ekologicznych metod produkcji, wydawane przez Stowarzyszenie Producentów Żywności Metodami Ekologicznymi „EKOLAND”;
6. paliwa na cele rolnicze.

Wysokość oprocentowania kredytów, przeznaczonych na wyżej wymienione cele, płacona przez kredytobiorcę, wynosi na dzień dzisiejszy 8,8% w stosunku

rocznym. Różnicę pomiędzy oprocentowaniem 26,4 %, a płaconym przez rolnika, pokrywa Bankowi Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Kredyt udzielany jest na okres nie dłuższy niż 12 miesięcy. Spłata kredytu następuje jednorazowo, ale odsetki są płatne na koniec każdego kwartału kalendarzowego.

Wysokość kredytu nie może przekraczać łącznie równowartości 10 q żyta na 1 ha użytków rolnych, według cen przyjętych do naliczania podatku rolnego w roku, w którym zawierana jest umowa kredytowa.

Oznacza to, iż przy uwzględnieniu średniej ceny skupu żyta w II kwartale 1996 r., która wynosiła 38,17 zł za 1 q, wysokość kredytu nie może przekroczyć 381,70 zł na 1 ha użytków rolnych. Zarząd Banku zaokrąglił tę kwotę do 380 zł.

Jest to dwukrotnie wyższa kwota kredytu na 1 ha niż stosowana jesienią ubiegłego roku, gdy wysokość kredytu nie mogła przekroczyć równowartości 6 q żyta na 1 ha użytków rolnych.

Przy udzielaniu kredytu Bank pobiera prowizję w wysokości 1%.

Aby skorzystać z preferencyjnego oprocentowania w wys. 8,8 % w stosunku rocznym, kredytobiorca jest zobowiązany do udokumentowania Bankowi, w terminie 2 miesięcy od dnia pobrania kredytu, fakturami VAT i rachunkami uproszczonymi, wykorzystanie co najmniej 80 % wartości kredytu.

Faktury i rachunki muszą dotyczyć zakupu dokonanego po dniu zawarcia umowy kredytowej lub w okresie 2 miesięcy przed dniem jej zawarcia.

Do wniosku o udzielenie kredytu „nawozowego” kredytobiorca zobowiązany jest dołączyć aktualny nakaz płatniczy podatku rolnego, określający wielkość użytków rolnych w gospodarstwie.

Jeżeli z nakazu płatniczego nie wynika wielkość użytków rolnych, właściwy urząd gminy winien tę informację zawrzeć w zaświadczeniu wydanym kredytobiorcy.

Pamiętać należy, iż użytki rolne wymienione w nakazie lub zaświadczeniu nie mogą być wdzierżawiane w całym

okresie korzystania z kredytu. Gdyby grunty zostały wdzierżawione, kredytobiorca straciłby prawo do korzystania z preferencyjnego oprocentowania kredytu i musiałby go natychmiast spłacić. Jeżeli kredytobiorca chce zaciągnąć kredyt na grunty dzierżawione od innej osoby, może go uzyskać po przedstawieniu umowy dzierżawy zawartej na okres co najmniej 10 miesięcy, w tym 8 miesięcy musi przypadać na okres korzystania z kredytu. W takim wypadku z kredytu na te grunty nie może już korzystać ich właściciel.

W każdym przypadku kredytobiorca jest zobowiązany złożyć oświadczenie o wysokości kredytów na powyższe cele, objętych dopłatami, zaciągniętych w innych bankach.

Bank kredytujący opatruje oryginał nakazu płatniczego lub zaświadczenia adnotacją o wielkości udzielonego kredytu.

Warto nadmienić, że Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa uczestniczy tylko w pokrywaniu części oprocentowania kredytów „nawozowych”, zaś środki finansowe na kredyty to środki Banku.

Mimo, iż tegoroczna wysokość kredytu jest dwukrotnie wyższa, niż stosowana w roku poprzednim, naszemu Bankowi nie zabraknie środków na kredyty „nawozowe”.

Na koniec jeszcze jedna bardzo ważna uwaga:

Nowy kredyt może być udzielony po całkowitej spłacie poprzedniego kredytu na ten cel.

Tak więc złożenie wniosku o kredyt „nawozowy” musi być poprzedzone spłatą kredytu zaciągniętego na ten cel w ubiegłym roku.

Jeżeli po przeczytaniu tej informacji będą Państwo mieli jakieś wątpliwości, wyjaśnią je pracownicy Zespołu Kredytów naszego Banku, którzy są do dyspozycji Klientów codziennie od godz. 8⁰⁰ do 18⁰⁰, a w soboty pracujące od godz. 8⁰⁰ do 13⁰⁰.

Zapraszamy!

mgr inż. Elżbieta Zytek
Dyrektor
Banku Spółdzielczego w Zgierzu



**Wywoływanie
filmów i odbitki,
reportaże z uroczystości.**

FOTOLAND

ZGIERZ, Stary Rynek 10

ZAPRASZAMY !!

pn. - pt. 10 - 18
sob. 10 - 14
tel. 16 27 33



MECHANIKA POJAZDOWA

Henryk Jędrzejczak

Wołyń 4 koło Szczawina tel. 17 81 75

Naprawy silników, mechanika pojazdowa, remonty sprzętu rolniczego,
ustawianie zapłonu w silnikach wysokoprężnych.

TANIO

**Elektryczne energooszczędne
systemy grzewcze**

firm: NOBO, ELEKTROLUX, SIEMENS.
Urządzenia te zapewniają komfort i wygodę użytkowania
bez wymagań instalacyjnych. Są niezbędne do ogrzania
domów, mieszkań, domków letniskowych, sklepów i biur.

Oferuje za gotówkę i na raty P.H.U. Lift
Zgierz ul. Wróbla 2, naprzeciw domu
parafialnego kościoła pw. Św. Katarzyny,
w pn.-pt. 11-18, sob.10-14.

**PRACOWNIA PROJEKTOWA
przy Urzędzie GMINY ZGIERZ.**

Zapraszamy inwestorów.

Zgierz, ul. Łęczycka 4,
pokój 33, II p.
tel. 16-41-77.

**Sprzedam działkę budowlaną w Zgierzu, okolice
ul. Kasprowicza tel. 16 20 92**

Sklepy mięsno - wędliniarskie i art. spożywczych

"MIKS"

przy ul. Piłsudskiego 44 i Piątkowskiej 40

OFERUJĄ:

- najwyższej jakości wyroby wędliniarskie
- świeże mięso: drób i jego elementy, cielęcina,
wołowina, wieprzowina
- najtańsze w Zgierzu ceny artykułów spożywczych
- pieczywo

"FOTO - OPTYKA"

w ZGIERZU

PRZY ul.STARY RYNEK 10,

tel. 16-27-33

SERDECZNIE ZAPRASZA

Otwarte: w **poniedziałek - piątek**
godz.10-18, w **sobotę** godz.10-15.

OFERUJE :

aparaty i sprzęt fotograficzny
renomowanych firm światowych,
filmy kolorowe - wywołanie gratis,
albumy i ramki do zdjęć, kasety
audio, video i do kamer, baterie,
wyroby ze srebra oraz zabawki
i art. papiernicze

Najwyższa jakość ! Przystępne ceny !

Wywołanie kupionego u nas filmu jest
bezpłatne.

Serdecznie zapraszamy !

**GMINNY ZAKŁAD
DIAGNOSTYKI
I MECHANIKI
POJAZDOWEJ**

w Dąbrówce Wielkiej, ul.Kościelna,
wykonuje usługi w zakresie:

- wymiany oleju,
- badań technicznych motocykli,
samochodów osobowych,
ciężarowych, ciągników i przyczep,
- diagnostykę silnika, podwozia,
naprawy bieżące

wszystkich marek pojazdów najnowszym,
profesjonalnym sprzętem.

Usługi wykonujemy szybko i tanio.

Zakład czynny: pon. od 8⁰⁰ do 20⁰⁰,
od wt. do pt. od 8⁰⁰ do 18⁰⁰,
w sob. prac. od 8⁰⁰ do 13⁰⁰.

Tel. 17-82-53.

**BLACHARSTWO LAKIERNICTWO
SAMOCHODOWE
AUTOIMPORT AUTOHANDEL**

LAKMIK



**AUTOHOLOWANIE
UBEZPIECZONE
BEZGOTÓWKOWO**

KAZIMIERZ MILCZAREK

ZAKŁAD:
BESIEKIERZ 28 gm. Zgierz
tel. 17- 81- 26

DOM:
Zgierz, ul. Witkacego 3/95
tel. 16-80-81

Realne marzenia



Pracuję zawodowo i mam wiele obowiązków, ale nie martwię się czy moje rachunki są systematycznie i terminowo płacone. Nie muszę nosić dużo pieniędzy przy sobie. Stać mnie na wszystkie ważne domowe wydatki. Mogę zadbać o siebie i spędzić więcej czasu z rodziną.

Założyłam **Konto Osobiste** w Powszechnym Banku Gospodarczym.

I mogę jeszcze wygrać samochód.*



PBG S.A. O/Zgierz

Zgierz, ul. Długa 59 tel. 16 39 82


Zgierz, ul. Gąlczyńskiego 13 tel. 17 62 61

Zgierz, ul. A. Struga 30 tel. 16 20 34 wew. 1492

Łódź, ul. Aleksandrowska 38 tel. 52 72 13

Głowno, ul. Fabryczna 1 tel. 19 46 44

Ozorków, ul. Nowe Miasto 3 tel. 18 96 60

 **PBG dla rodziny**

* Szczegóły oferty i konkursu we wszystkich placówkach PBG Bank na terenie całego kraju oraz tel. 0-800-69996 - połączenie na koszt Banku

KWILNO...

Pierwszy raz pojawia się Kwilno na „kartach historii” na początku XVI w. jako wieś w parafii **Gieczno**. Istnieje pośrednia informacja, że już w 1457 r. dziesięcina płacona była do kościoła w **Milonicach**. Pierwotna nazwa brzmiała prawdopodobnie **Kwilino**, świadczą o tym łacińskie jej wersje - w 1512 r. **Qwylyn** i w 1575 r. **Quilino**.

W 1512 r. stanowi jedną własność z **Gozdowem**. W roku 1575 jest posiadłością **Rogozińskich**, a sama nazwa jest chyba odmienna i łączyć ją można z nazwiskiem **Kwila**.

Pierwsze dane statystyczne to 1827r. Prywatna wieś Kwilno liczy wtedy 11

domów i 104 mieszkańców. W roku 1872 było domów 32, był także wiatrak. W roku 1884 jest już 49 domów i 390 mieszkańców.

Przed 1886 r. wieś **Kwilno**, z 51 osadami i gruntami liczącymi móg 1195, wchodziła w skład dóbr **Rogóžno**.

Dzisiejsze Kwilno to kraniec gminy Zgierz. Składa się z dwu wsi: **Kwilna** i **Zdzisławowa**. Ten ostatni powstał najprawdopodobniej na przełomie XIX i XX w. Nie występuje bowiem w żadnych źródłach XIX-wiecznych. A może jest to najmłodsza wieś w gminie?

W obszar sołectwa należy także wliczyć jego część o nazwie **Silne Bło-**

to. W roku 1889 określano je jako „...obszar bagnisty pod Piątkiem, około wsi Kwilna, w pow. łęczyckim. Śród obszaru tego jest osada mająca 1 dom i 18 mieszkańców”. A może to początek Zdzisławowa?

Pamiętać należy, że duża część tego uroczyska znajduje się na terenie woj. płockiego.

I jeszcze nazwy obiektów fizjograficznych, czyli, mówiąc ludzkim językiem, pól, lasów i łąk. Na terenie sołectwa łąki to **Rudna** i **Moczydła**. Jest pole zwane Warszawa (trzeba by sprawdzić, czy w Warszawie nie ma ulicy Kwileńskiej) oraz nieużytki **Wrzosi**, a ponieważ część ich leży już w Lorenkach, przejdźmy przez miedzę.

... i

LORENKI

W 1881 r. Lorenki były własnością H. Gomolińskiego. Pamiętajmy, że pierwotnie (w 1350 r.) teren ten, to trzy wielkie posiadłości: **Gieczno**, **Rogóžno** i **Besiekierz**. Wszystkie inne wsie w tym rejonie powstały później.

W 1886 r. folwark Lorenki, wchodzący w skład dóbr **Rogóžno**, liczył gruntów ornych i ogrodów 173 morgi, łąk — 16 móg,

pastwisk — 5 móg, nieużytków — 6 móg. Znajdował się tu 1 budynek murowany, „z drzewa — 3, las urządzony, młyn wodny”. Jednocześnie, przy wyliczeniu wsi wchodzących w skład ówczesnej gminy **Rogóžno**, ten sam autor opisuje Lorenki jako kolonię. I jak tu wierzyć przekazom na piśmie (a co dopiero ustnym).

W roku 1884 kolonia i folwark

Lorenki liczyły: kolonia — domów 13, mieszkańców 22; folwark — domów 2, mieszkańców 20. W 1872 r. było tu domów 13.

Ciekawe są też dzisiejsze urzędowe spisy miejscowości. W roku 1977 wsią sołecką były Stare Lorenki, natomiast Lorenki były częścią pierwszych. W roku 1988 wsią sołecką są Lorenki, mające „na przyszywkę” Stare Lorenki. Mapy zarówno dawniejsze, jak i dzisiejsze, nie odróżniają jednych od drugich. Wszędzie figurują Lorenki (bez przymiotnika).

Maciej Wierzbowski

NOWE PAŃSTWO

CZYTAJ I MYŚL

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ. Pismo wydawane przez Zarząd Gminy Zgierz.

Adres redakcji: 95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4, pok. 20 (parter);

tel: 16-01-77 i 16-25-15 w. 220. fax: 16-03-27 i 16-45-54.

Mirosław Orzechowski (redaktor naczelny), Tomasz Soldenhoff (korekta).

Druk: RED-Action®; Nakład 3500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmiany tytułów i stosowania skrótów w tekstach nie zamówionych.